

Tygodnik Rzeszowski

wychodzi w każdą sobotę o godzinie 7-mej wieczór.

PRENUMERATA w miejscu: rocznie 6 K; półrocznie 3 K; kwartalnie 1 50 K.
Z przesyłką pocztową: rocznie 7 60 K; półrocznie 3 80 K; kwartalnie 1 80 K.

Numer kosztuje 14 hal z przesyłką 18 hal.

„Ogłoszenia zwykłe“ za wiersz jednoszpaltowy petitowy albo jego miejsce 12 hal. „Nadesłane“ 24 hal.

W razie kilkakrotnego ogłoszenia odpowiedni rabat.

PRENUMERATĘ miejscową i zamiejscową oraz ogłoszenia w Rzeszowie przyjmuje
Drukarnia Leona Pillera przy ul. 3 maja l. 7.

Ogłoszenia w kraju i zagranicą przyjmują wszystkie biura anonsów i dzienników.

Biuro Administracji ul. Trzeciego Maja l. 7.

otwarte od godz. 8 — 12 przed południem i od 2 — 6 po południu.

Kumulacje*) urzędów.

Ciągle słyszymy tak w prasie, jakoteż na trybunie parlamentarnej utyskiwania przeciwko kumulacji t. j. łączeniu kilku urzędów i godności, często ze sobą w żadnej styczności nie pozostających, w rękach jednej i tej samej osoby.

Utyskiwania te powtarzają się regularnie i są podzielane przez wszystkich dobrze myślących ludzi, którym dobro ogółu leży na sercu.

Skoro bowiem nie wolno np. urzędnikowi sędziowskiemu równocześnie być urzędnikiem skarbowym, lub kolejowym, dlaczego z drugiej strony n. p. burmistrz może być równocześnie posłem lub innym jakimś dygnitarzem.

Trudno sobie wogóle wyobrazić w jaki sposób mógłby jeden i ten sam być równocześnie sędzią i komisarzem Starostwa.

Bo jeśli jaki urząd wykonywany ma być sumiennie i ku pożytkowi ogółu, osoba ten urząd piastująca, musi się całkiem temu urzędowi poświęcić i innych urzędów obok tego wykonywać nie może.

Teorya ta co do urzędów państwowych jest tak naturalną i tak powszechnie uznawaną, że nikt nawet nie przypuszcza, aby mogło być inaczej.

Jednak to co uważamy za całkiem naturalne co do urzędów państwowych, nie jest przestrzegane odnośnie do tych urzędów i godności, których nie państwo, lecz obywatelstwo nadaje.

Otóż tylko przeciw łączeniu tego rodzaju urzędów i godności, żale te i narzekania zwrócone są i co do tego mają bardzo wiele słuszności.

W niektórych krajach, gdzie na opinię publiczną uwaga więcej bywa zwracaną, głosy te doprowadziły do wydania odpowiednich przepisów, zabraniających osobom, pewną godność

publiczną piastującym, ubiegania się i piastowania drugiej publicznej godności.

Nawet na Węgrzech gdzie korupcyja w życiu publicznym dochodziła czasem do niebywających rozmiarów, wydana została ustawa przeciw łączeniu urzędów t. zw. Inkompatibilitäts-Gesetz.

Ustawa ta też w rzeczywistości oczyszcza życie polityczne na Węgrzech.

W Austrii niestety dotychczas takiej ustawy nie mamy, w następstwie czego potentaci miejscowi, zwłaszcza po miastach galicyjskich, starają się wszelkie godności, które obywatelstwo ma do rozdawania, połączyć w swoich szerokich i opiekuńczych rękach.

Nie potrzebujemy się daleko rozglądać, winniśmy tylko przejrzeć się w naszych stunkach rzeszowskich, a przekonamy się, że kilka ambitnych i chciwych władzy jednostek — mniejsza o to, czy posiadają ku temu kwalifikacye, lub nie mają całą władzę w swych rękach.

Zacznijmy od głowy. A więc p. Dr. Jabłoński jest burmistrzem królewskiego wolnego miasta Rzeszowa.

Jest dalej prezesem Dyrekcyi Kasy oszczędności miasta Rzeszowa.

Jest on dalej członkiem Rady powiatowej w Rzeszowie.

Jest prezesem miejscowej Rady szkolnej.

Jest posłem na Sejm krajowy z naszego miasta i członkiem komisji sanitarnej.

Jeśli dodamy, że prócz tych godności publicznych, nadanych mu przez obywateli, jest wolno praktykującym lekarzem z dość rozległą klientelą, lekarzem więziennym, lekarzem sądowym a ponadto prymaryuszem szpitala powszechnego w Rzeszowie, każdego zadziwić musi, czy to zwykły śmiertelnik tylko, czy też jaka nadziemską istotą.

Każdy bowiem przyznać musi, że nasz p. burmistrz, gdyby nawet był mężem najgenialniej-

szym pod słońcem i posiadającym ten nadprzyrodzony przymiot, że wszędzie równocześnie być może, jeszcze by nie był w stanie podołać tym wszystkim przezeń wobec obywateli przyjętym obowiązkom.

Weźmy tylko na uwagę urząd burmistrza.

Rzeszów nie jest teraz Pipidowską albo inną zakazaną dziurą, lecz jest miastem rozległym, utrzymującym cały urząd i liczny zastęp urzędników, gdzie Magistrat ma o wiele więcej agend, niż jakiś Sąd powiatowy.

Otóż chcąc sumiennie spełniać przyjęte na siebie obowiązki, burmistrz taki musi urzędować stale i to od godziny 9. rano do 1. w południe i od godziny 4. do 7. wieczorem.

W przeciwnym razie jeśli — jakto u nas weszło niestety w zwyczaj — p. burmistrz dorwoczy zagląda do magistratu na jedną godzinę, a często wcale się nie pokazuje, miastem nie rządzi burmistrz ani zwierzchność, lecz sekretarz gminy i inspektor policyi i cała ludność jest zdana na ich łaskę lub niełaskę.

Sekretarz taki staje się wszechładnym i nie tylko ludność mu podlega, ale nawet i sam burmistrz, bo inaczej obawia się, że p. sekretarz który cały aparat gminy ma w swych rękach, i który wskutek swego samowładztwa zna wszystkie tajniki magistrackie, może go zdradzić.

Nasz zatem p. burmistrz, wprost fizycznie nie jest w stanie ani setnej części z tych obowiązków, które na siebie przyjął, spełniać.

Przechodzimy do drugiego dygnitarza miejscowego. Jest nim p. Dr. Hochfeld.

P. Dr. Hoeefeld jest z woli ludu prezesem izraelskiej gminy wyznaniowej w Rzeszowie.

Jest płatnym asesorem w magistracie czyli drugim wiceburmistrzem.

Jest dalej członkiem Wydziału kasy oszczędności i dyrektorem tejże kasy.

*) Łączenie.

Włodzimierz Perzyński.

WARCE.

Scena przedstawia wnętrze arki Noego — tej jej część mianowicie, która służy za pomieszczenie dla patriarchy i jego rodziny. Noe i pani Noe drzemią na postaniu, a dzieci ich: Sem, Cham i Jafet przechadzają się po kajucie ze znużonymi minami. Raz po raz któryś zbliża się do niewielkiego okienka i wygląda przez nie na morze. Widocznym jest, że wszystkim obrzydły już rozkosze tej nawigacji, która trwa nieco przydługą, bo jest właśnie trzydziesty ósmy dzień, odkąd świat skrył się pod wodą. Uwzględniwszy bardzo pierwotny stan ówczesnej techniki okrętowej, łatwo można pojąć to znużenie. Z poza ściany sklecone z desek, dolatuje gdakanie kur, ryk lwów, rzenie koni, trele słowików, miauczenie kotów, sapanie mastodontów, które raz po raz milknie, to znów się wzmacnia, łącząc się z jed. ostatnim poszumem fal.

Noe (budząca się ze snu, podnosi głowę). Sem... Sem...

Sem. Słucham, papo...

Noe. Wyjrzyj no tam, czy woda nie opada jeszcze.

Sem. ale...

Cham. To przekłete deszczysko, wciąż leje i leje. Oszaleć można doprawdy.

Jafet. To prawda, że nudy wściekłe. Przed potopem nie było wesoło, ale teraz.

Cham. Ja już patrzeć na wodę nie mogę. Dziś sam nie myłem się wcale.

Noe. A też znać to. Brudny jesteś, że przykro patrzeć na ciebie.

Cham. To niech ojciec nie patrzy.

Noe. Mógłbyś się grzeczniej do ojca odzywać, Pani Noe (którą odgłos sprzeczki zbudził ze snu) Już się kłóćcie.

Noe. Co ten Cham ma za wyrażenia jakieś. Ja nie wiem gdzie on się tego ponauczał.

Pani Noe (wzdycha z rezygnacją). Ach, Cham... (wychodzi do sąsiedniej przegrody — po chwili dolatuje stamtąd płaczliwy jej głos). A jej... jej...

Noe. Co się stało?

Pani Noe (wchodząc). Znów jaguar zjadł kukułkę... Nie, doprawdy, ja się już nawet chwili zdrzemnąć nie mogę. Prosiłam, żebyście zwracali uwagę, czterech was drabów tu siedzi, a jak ja czego sama nie dopilnuję. to już napewno nikt się tem nie zajmie (wychodzi).

Noe. To prawda. Matka cały dzień pracuje, więc gdy chce chwilę odpocząć, to moglibyście ją wyręczyć. I tak po całych dniach nic nie robicie. — Ale to się zmieni, jak tylko woda opadnie.

Cham (uśmiecha się ironicznie pod wąsem).

Noe. Śmieję się... śmieję, ja ci się pośmieję.

Pani Noe (wchodząc). Najpocziwsze stworzenie, to jest osieł. Jedno przynajmniej, które ma rozum.

Noe. To też osłom zawsze będzie najlepiej na świecie (przeciąga się). A swoją drogą, chciałbym już, żeby się ta nasza podróż skończyła.

Cham. A to wszystko przez prababkę Ewę. Zachciało się jej rajskich jabłek.

Noe. Cicho bądź. O przodkach powinno się mówić z uszanowaniem.

Cham. Rzeczywiście. Z ładnej rodziny pochodzimy. Prababka zrobiła faux-pas z węzem, dziadek Kain zamordował brata... Skandal na skandalu: całe szczęście, że ludzkość wyginęła, bo inaczej człowiek byłby narażony na to, żeby go nigdzie w towarzystwie nie chciano przyjmować.

Pani Noe. Chamie, Chamie, jak ty się nie zmienisz, to ciebie nigdy do porządnego domu nie wpuszczą.

Cham (macha ręką).

Chwila cichej ciszy. Arka płynie, kołysząc się na falach.

Jafet. Pić mi się chce.

Noe. Mało masz wody dookoła.

Jafet. Ja już nie mogę wody pić... już mi się znudziła.

Sem. I innie...

Pani Noe. To pojęcie ludzkie przechodzi doprawdy, co się z tymi chłopakami porobiło. Wszystko im nie wystarcza, wszystko im źle. Stoi cała kadź doskonałej deszczówki, a oni już nie chcą. A róbcie sobie, co chcecie, ja już mam dość kłopotu z moimi bydłatkami, żebym się wami jeszcze zajmować miała.

Sem. Mama zaczeka, a woda już się wszystkim sprzykrzyła... I ojcu także.

Pani Noe (z wyrzutem). I tobie.

Noe. Nie... nie... Wolałbym, żeby miała trochę inny smak, ale lubię, bardzo lubię.

Jest dalej członkiem Rady szkolnej miejscowej i okręgowej.

Jest również cenzorem Banku austro-węgierskiego.

Prócz tego jest syndykiem kasy oszczędności i gminy miasta Rzeszowa.

Ponadto jest właścicielem bardzo rozległej kancelaryi adwokackiej.

Wszystkie te godności piastuje dla dobra ogółu i wskutek nałożonego nań ze strony wyborców ciężaru. (sic!)

P. Drowi Hochfeldowi wprawdzie energii odmówić nie można, (zwłaszcza podczas wyborów dop. zecera) ale nawet człowiek najenergiczniejszy i posiadający żelazne nerwy, nie byłby w stanie tyle obowiązków należycie wypełniać, a co dopiero człowiek o tak słabych barkach i będący taki nerwowy jak p. Dr. Hochfeld.

Takich egzemplarzy, obarczonych tak licznymi obowiązkami publicznymi, w Rzeszowie możnaby naliczyć więcej, ale przytoczone przykłady wystarczą dla przekonania Czytelników, w jaki sposób wykonywane bywają i jak wykonywane wogóle być mogą godności obywatelskie, nagromadzone w rękach jednej ambitnej jednostki.

Czas by też był najwyższy, by parlament uchwalił jakąś ustawę przeciw łączeniu urzędów i godności.

Inicytywę w tym kierunku dał klub stronnictwa ludowego w parlamencie wiedeńskim, postanawiając, że członek tego stronnictwa, będący posłem do parlamentu, nie może być zarazem i posłem na sejm krajowy.

Możeby ten klub zgłosił także w izbie poselskiej wniosek przeciwko łączeniu urzędów.

Nim to zaś nastąpi, obywatele sami powinni hamować apetyty polityczne takich ludzi i nie obarczać ich zanadto sprawami publicznymi.

Szukam człowieka rozumnego i z taktem.

Upragniony wieczór krótkiego lata, w którym można odetchnąć świeżym powietrzem, zabłysnął po całym szeregu dni słotnych znowu nad naszym miastem.

Ciężkie deszczowe chmury rozstąpiły się, ukazując ciemno szafirowe, gwiazdami świecące łono nieba.

Zwabiony pięknnością wieczoru wyszedłem na wieczorną przechadzkę, zabłądziwszy w stronę ul. Zamkowej. Chłodny wietrzyk idący od północy — sumiennie wywiewał resztki zgęszczonej atmosfery upalnego dnia z naszych ulic, chłodząc uprzejmie piekłem życia dziennego rozpaloną mą głowę.

Sem. Że też to nic innego niema na świecie do picia prócz wody.

Cham. A ci aniołowie, co się tu pobuntowali jeszcze, nim pradziadek Adam Raj kupił, to podobno spijają smołę.

Jafet. To strasznie pali podobno.

Pani Noe. Pali... ma się rozumieć, że pali...

Cham. Oni mają gardła inne.

Pani Noe. Ty masz mózg inny (po chwili sentencyjnie). Zawsze jak ktoś chce mieć za dużo, to w końcu nic niema. Ta sama historia była z Adamostwem. Nic złego nie chcę o nich mówić, pomarli, są na sądzie Bożym, ale gdyby waszej prababce nie zachciało się było stroić, sprawiać sobie figowych sukien, to do dziś dnia byłiby siedzieli w Raju i wszystkim nam byłoby lepiej. Rozrzutność zawsze gubi ludzi.

Noe. To prawda... majątek był śliczny, doskonale zagospodarowany, i wszystko poszło na marne. Teraz człowiek musi się tłuc po świecie.

Cham. Głupie jest życie.

Jafet (płaczliwym głosem). A mnie się pić chce.

Noe (wzrusza niecierpliwie ramionami). Jak ci woda nie smakuje, to sobie wymyśl jaki inny napój, a nas nie zanudza narzekaniami, bo i tak to wszystko wcale nie jest wesołe.

Jafet odchodzi w kąt z obrażoną miną. Znowu chwila ogólnej ciszy. Arka płynie, kołysząc się na falach.

Noe. Ile to my już dni tak pływamy?

Pani Noe. Trzydzieści ośm...

Noe. Ładna podróż, niema co mówić. I kiedy to się skończy.

Wszystko jednak co dobre, jest szybko przemijające. Tenże sam wietrzyk, który z taką uprzejmością chłodził me skronie, rzucił w nozdrza moje porcję specyficznego zapachu rzeszowskiego, zresztą dobrze znanego mieszkańcom naszego miasta, o tej porze używającym przechadzki.

W miarę jak ów zapach zapełniał szybko całą przestrzeń powietrzną, z głębi ulicy poczęły się majestatycznie wyłaniać ciemne sywetki beczkowozów.

Ach!, — to nasze znane miodowniki! — Szybko zboczyłem pod kasztany.

Uszedłszy zaledwie kilka kroków, natknąłem się na jakieś indywiduum o bladej zwiędłej twarzy, coś jakby „Nieznamy“ Przybyszewskiego. Człowiek ten silnie ścisnął nozdrza palcami i rzewnie płakał.

Przepraszam pana, pytam, — cóż to, może jakie nieszczęście? — Nieznajomy spojrzał na mnie zażawionemi oczyma i rzecze: „szukam człowieka rozumnego i z taktem“.

A na co panu takiego człowieka potrzeba? — indaguję zaciekawiony.

„Aby wreszcie wytłómaczył rzeszowskiemu magistratowi, że jest wprost nietaktem i brakiem rozumu, ignorować tylekroć razy podnoszony przez opinię publiczną głos, domagający się zaprowadzenia hermetycznie zamykanych beczkowozów na wywóz nieczystości“.

A, — jeśli się panu o takiego człowieka rozchodzi, to trza było iść do sali rady miejskiej a tam w śród grona p. p. radnych z pewnością niejednego by pan znalazł.

— „Byłem, lecz nie zastałem nikogo.“...

No, — to niech się pan z łaski swojej po-fatyguje do mieszkania pana burmistrza, z pewnością jeszcze nie śpi; — według mego zdania jest to człowiek rozumny i z taktem, on na to z pewnością poradzi.

Nieznamy rozkrzyżował szeroko ręce, westchnął i rzecze: „zawiodłem się, właśnie z tamtąd wracam“. Cha! — jeśli tak, to proszę się udać do oprawcy miejskiego, a z pewnością się pan nie zawiedzie. Podziękowawszy mi za dobrą radę, nieznajomy znikł.

Zbity z tropu smutnem odkryciem nieznajomego, poczęłem wracać do domu.

Droga moja wypadła akurat około cmentarza... Cichemi kroki poczęła zbliżać się północ... „O cielecze słysz, co mówi Północ w głębi ciszy“

O zgrozo! — Wszelki duch! —

Z poszumem cmentarnego wiatru, wypadło na drogę jakieś posępne widziadło i kościstą dłoń chwyciło mię silnie za ramię.

Chciałem krzyknąć, głos jednak zamarł mi w gardle.

„Stul wać pan częstochowę i nie otwieraj usty, — słysz co ci rzeknę w słowach polskich“

— dał się słyszeć grobowy głos widziadła.

„Czy tu niema u was na ratuszu człowieka rozumnego i z taktem?“

A naco waćpanu takiego człowieka? — wykszusiłem, zdobywszy się na odwagę.

„A ty, woli ogonie, pytasz jeszcze: „naco?“

Ta, nas tu wszystkich na bigos łopatami posię-

Pani Noe. Cierpliwości.

Noe (szepem, tak, żeby dzieci nie słyszały). Więc przyznam ci się, że umieram z pragnienia a i jakoś na wodę patrzeć nie mogę... Nie mówię tego głośno.

Pani Noe. Cóż ja ci poradzę.

Noe. Wiem, że nic (trze się ręką po czole: po chwili), Mam myśl.

Pani Noe. Cóżes wymyślił?

Noe. Wszak mamy ze sobą zapas winogron.

Pani Noe. Mamy.

Noe. Żeby tak trochę soku z nich wycisnąć... Zdaje mi się, że to mogłoby być nie złe.

Pani Noe. Oszalałeś? Nie, słowo daję, z tej podróży to już wam wszystkim w głowach się poprzekręcało. Ja będę dla jego urojenia winoprona niszczyła.

Noe. Nie... nie... Już się tylko nie gniewaj... ja sobie tak powiedziałem, przez żart.

Pani Noe. Głupi żart.

Noe (po chwili). No, bawcie się, jak możecie, a ja się trochę prześpię... Tak mi się (ziewa) oczy kleją (wstaje).

Pani Noe. Dokąd że ty idziesz?

Noe. Do spiżarni.

Pani Noe. Tam będziesz spał?

Noe. Tam. Tu się chołdzi. rozmawia, tam ciszej. Zbudźcie mnie o zmierzchu.

Jafet. Ojciec ma rację. To najmądrzejsze, co można jeszcze zrobić. I ja się prześpię (kładzie się na posłaniu).

Pani Noe. Szczęśliwi z was ludzie. Z jaką ja bym się rozkoszą zdrzemnęła... Tylko, że ja nigdy się nie mam kim wyręczyć.

kają. Ciągłe nowych przybyszów wałą choć piędzi wolnej ziemi niema!“

Wszak wkrótce mamy chodzić mieszkać po śmierci na Pobitną, zdobyłem się na skromną odpowiedź. „Kiedy to będzie? już to nam od kilkunastu lat obiecują szczególnie w czasie gdy przychodzą prosić nas o głosy przed wyborami do rady.“

Na takie diktum niewiedziałem co mam odpowiedzieć; skunfundowany milczałem.

Ponieważ zegar ratuszowy poczęł wydzwaniać pierwsze sygnały godziny dwunastej, niecierpliwość natarczywego upióra, poczęła się wzmaczać. „Podej mi marny prochu nazwisko człowieka z magistratu rozumnego i z taktem“!

Trzęsąc się cały ze strachu, nie mogłem się zdobyć nawet na jedno słowo odpowiedzi.

Puściwszy me ramię, poczęł ów straszny upiór gozić swą kościstą ręką w stronę magistratu.

„Poczekajcie, pokażę ja wam przy wyborach, przyjdziecie tu kiedy jeszcze po głosy.“

Zegar ratuszowy wydzwonił ostatnie uderzenie godziny dwunastej.

Widmo znikło.

Od tego dnia, względnie nocy postanowiłem nieużywać wieczornych przechadzek, dopóki, nie zjawią się w magistracie ludzie „rozumni i z taktem“.

KRONIKA.

Rzeszów, dnia 1. sierpnia 1908.

Celem uregulowania nakładu, upraszamy o nadesłanie prenumeraty.

P. Władysław Szaynok, rządowo upoważniony inżynier budowy maszyn z siedzibą urzędową w Rzeszowie, złożył dnia 6 lipca b. r. przepisana przysięgę.

Wystawa kucharsko-spożywcza we Lwowie. Prace około urządzenia tej Wystawy postępują rażno naprzód. Komitet wystawowy poczynił starania u Dyrekcji kolejowej o niższenie ceny transportu towarów na wystawę, oraz w Dyrekcji poczt i telegrafów o urządzenie w pawilonie sztuki na Placu powystawowym w czasie od 15. września do 20. października b. r. filii pocztowej, stacyi telegraficznej i publicznej mownicy telefonicznej. Z każdym dniem napływają liczne zgłoszenia wystawców krajowych i zagranicznych, szczególnie Czesi, Węgrzy i Wiedeńscy nader interesują się tą wystawą i nadsyłają liczne zgłoszenia. Z tego wnioskuje można, że wystawa ta przybierze kolosalne rozmiary.

Krwawa rozprawa miłosna. W niedzielę 26 b. m. szli sobie nocną porą dwaj szeregowcy 17 p. p. obr. kraj. pod rękę w towarzystwie dwóch dziewic.

Sem. Niech mama śpi.

Pani Noe. A tam znów mi się zwierzęta pozjadają.

Cham. Wielka rzecz, będzie o jedno bydlę mniej na świecie.

Pani Noe (sennym głosem). Ten szum wody tak usypia, poleżę chwileczkę.

Kładzie się i zasypia. Niebawem wszyscy zasypiają prócz Noego. Patriarcha, zamknąwszy się w spiżarni niby to dla drzemki, stał pode drzwiami i podśluchiwał. Gdy ogólne chrapienie przekonało go, że wszyscy pozasypiali, sięgnął po winogrona i poczęł z nich wytlaczać sok do tytkwy. Pani Noe nie przewidziała podstępny męża. W owych czasach kobiety nie były jeszcze tak podejrzliwe, jak dzisiaj.

Noe (nalewa sobie winnego soku z tytkwy do kubka i pije powoli). Pyszne (nalewa drugi kubek, wychyla go duszkiem, potem trzeci). Znakomite... Uf... Rozjaśniło mi się nareszcie w głowie... Napiałbym się jeszcze, ale stara robi awanturę, jak jej za dużo winogron zniszczę... (waha się przez chwilę). Eh, co tam... pozwolę sobie na jeszcze jeden kubek... Należy mi się to święcie (pije). Biedni ludziska, co to ich poginęło przez ten przekłętą potop... ha, czemu grzeszyli, sprawiedliwy nigdzie nie zginie... (pije). U, rozjaśniło mi się w głowie, mógłbym teraz nowe trzydzieści ośm dni tak pływać... Przecie to się raz skończy... (pije). Teraz ziemia napewno będzie tańsza, to może się uda i Raj odkupić... Znowu będziemy obywatelami... Powiem starej i chłopakom dobrą nowinę, niech się ucieczą (chwiejnym krokiem, ale z wesołą miną, przechodzi do ogólnej kajuty). Cóż wy tu śpicie jak susły, wstawajcie!

Tego rodzaju miłość i zgoda żołnierskich „Waffenroków“ z perkalowemi bluzkami niewieściami niepodobała się trzem młodzieńcom szukającym bezowocnie od kilku godzin żeńskiego towarzystwa.

Postanowili więc owe dziewięć odbić wójkom, i uczynili atak wprost z bohaterką brawurą z nożami w dłoniach.

Szeregowiec Szajna otrzymał kilka pchnięć nożem w okolicę serca i bezprzytomny padł na ziemię. Jego zaś towarzysz otrzymawszy kilka lżejszych pchnięć nożem zbiegł.

Niedługo jednak nasi bohaterowie poili się tryumfem zwycięstwa.

Policja przyaresztowała ich niebawem stwierdzając, że nazywają się Władysław Trojanowski, Stefan Kluz i Władysław Gretz. Odprowadzono ich do sądu karnego.

Wypadek wściekły. Pies wściekły należący do pana radcy N. pokąsał wczoraj wieczorem dwóch jego synów, poczem zaraz zginął. Pokąsanych chłopaków odwieziono do Zakładu dr. Bujwida w Krakowie.

Policyjno-oficerska awantura. W dniu 18. b. m. w nocy, ul. Lwowska była widownią ciekawej awantury.

Przy dźwiękach damskiej kapeli zabawiało się w kawiarni p. Łuczki liczniejsze grono oficerów, oblewając szampanem wyniki strzelania w strzelnicę wojskowej. Do zabawy swojej przypuścili pp. oficerowie także łaskawie kilku pchających się zawsze do tego towarzystwa „cywilów“.

Wesoła zabawa byłaby przyjemnie ciągnęła się do rana, gdyby nie ciekawa hołota tak zw. „cywilistenbande“, która zwabiona dźwiękami melodii „Wesołej wdówki“ w liczniejszej grupce pod otwartymi oknami kawiarni stojąc, przysuchiwała się beczelnie muzyce, którą przecież pp. oficerowie opłacili. (Arogancja na jaką tylko cywilna hołota zdobyć się może).

Zauważył to jeden z pp. oficerów.

Przywołał policjanta frajtra Prescha słowami: „ti – diurniu roztreibuj mi zaraz tou Gesindel“.

Pochlebny epitet „durniu“ jakoś nie bardzo trafił do przekonania policjantowi, który przeciw tego rodzaju traktowaniu zaprotestował. Protesty policjanta nie podobały się znowu pp. oficerom, którzy zwabieni krzykiem, gremialnie wylegli na ulicę.

Posypały się na głowę policjanta obelgi i wyzwiska jak: „marsch du jüdisches Schwein“ i t. d.

Awantura przybrałaby nawet charakter krwawej rozprawy, ponieważ pp. oficerowie imali się już szabel, szczęściem skutek interwencji kilku przechodniów awantura ucichła.

Ciekawi jesteśmy czy magistrat zechce szukać zadość uczynienia u kompetentnych władz wojskowych w obronie czci i honoru swych organów bezpieczeństwa.

Nieszczęśliwy wypadek. W dniu 30 b. m. bawiło się pod magłem stojącym w sieni, przy ul. Trzebiego Maja, dziecko p. Mojżesza Gleichera. Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności ma-

giel się zawałił, przygniatając dziecko. Okazało się że dziecisko ma nogę zmiądzoną, którą potrzeba amputować. W tym celu wyjechali rodzice z owym dzieciskiem do Wiednia.

Dowcip. Od stron interesowanych otrzymujemy zażalenie na pewnego urzędnika magistratu z powodu dowcipów na jakie sobie tenże pozwala podczas urzędowania w obec stron.

Pewna w potrzebie będąca mieszcanka, udała się do magistratu z prośbą o wsparcie. Urzędował zastępca burmistrza p. Dr. Krogulski.

Tenże wystawił jej kwit do kasy miejskiej na 10 K. wsparcia. Jeden z urzędujących urzędników, biorący kwit do wypłaty, pozwolił sobie na następujący dowcip: „niema to jak dziś, tylko dziadem być, Krogulski podpisze kwit i jżda do kasy pieniądze brać“.

Zwracamy owemu panu uwagę że tego rodzaju dowcipy w obec stron są zupełnie nie na miejscu. Naigrywanie się z nieszczęścia biednych ludzi jest nietaktem i jeszcze raz nietaktem.

Z ruchu robotników budowlanych. W Rzeszowie istnienie tradycyjny zwyczaj że robotnicy budowlani są zmuszeni obchodzić także jako święto sobotę. Właściciele bowiem kamienic przeważnie żydzi, nie pozwalają w sobotę wykonywać robót budowlanych na swoich budowlach i z powodu tego robotnicy murarscy tracą jeden dzień w tygodniu za który niepobierają zapłaty. We wszystkie święta żydowskie zmuszeni są ci robotnicy także nie pracować.

W obec tego postanowili robotnicy ci zażądać od swoich pryncypałów aby im zezwolono w sobotę jak również i w święta żydowskie pracować, ewentualnie aby za owe dni przymusowego bezrobocia otrzymali wynagrodzenie.

Ciekawi jesteśmy jak się ta sprawa rozstrzygnie.

Omało nie utonięcie. W piątek 30 b. m. kąpał się w Wisłoku naprzeciw gmachu sądowego p. Leib Wiesenfeld. Niewiedząc o tem że po obecnym wylewie uczyniła się w tym miejscu głęboka wyrwa, puścił się na „pływanie“.

Pływanie zakończyłoby się katastrofą, ponieważ niefortunny pływak znikł pod wodą i przez dłuższy czas niepokazywał się na powierzchni.

Rozpaczliwym krzykiem kolegi tonącego zwabiony Paweł Łania woźny c. k. Dyrekcji skarbu, rzucił się na ratunek i po długim trudzie udało się mu z narażeniem własnego życia tonącego wyratować.

Ucieczka więźniów. W nocy z 30 na 31 lipca udało się 2 więźniom w tut. c. k. Sądzie obwodowym karę odsiadującym, przedwcześnie opuścić gościnne mury zamku ks. Lubomiskich.

Internowani oni byli w celi znajdującej się w suterrenach i aby uzyskać wolność, przepiłowali kratę żelazną, a wydowstawszy się w ten sposób na dziedziniec, spuścili się murem więzienie okalającym do rowu i z tamąd umknęli.

Jeden z nich miał jeszcze siedzieć 2 lata a drugi 15 dni.

Rozpisano za nimi listy gończe.

Z poczty. Z dniem 1-go sierpnia b. r. wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w miejscowości Wiercany (powiat Ropczyce) ze zwykłym

zakresem czynności i nazwą „Wiercany“ koło Sędziszowa. Równocześnie związa się definitywnie czasowo zwinęty urząd pocztowy w Wiśniowej koło Sędziszowa. Miejscowy okręg doręczeń nowego urzędu pocztowego stanowić będzie gmina i obszar dworski Wiercany, zamiejscowy zaś gminy i obszary dworskie Bystrzyca dolna, Bystrzyca górna, Nockowa i Wiśniowa i gmina Iwryzycze. Urząd pocztowy w Wiercanach połączony będzie z siecią pocztową zapomocą codziennego posłańca pieszego do c. k. urzędu pocztowego w Sędziszowie.

Z e ś w i a t a .

Białe myszy w marynarce. Białe myszy odznaczają się nader czułym powonieniem, a zwłaszcza wrażliwe są na zapach nafty i sygnalizują go kichaniem i kaszlem. Przekonawszy się o tem z praktyki, pomieszczeni je oficerowie łodzi podwodnych w swych statkach, aby załoga na czas mogła być przestrzeżoną, iż z maszyn wydobywają się szkodliwe gazy. Myszy pełniły swą służbę bez zarzutu. Gdy jednak dowiedzieli się admiralicya angielska o tem, jednym pociągnięciem pióra wypędziła je z ich podwodnych siedzib. Jak zapewniają złośliwe niektóre pisma angielskie, admiralicya orzekła, że nie jest rzeczą godną umundurowanych fachowców, by zasięgać rady u laików, jakimi niewątpliwie są myszy. Wyrzucano więc myszy z łodzi. Ale zaraz po tej myślej banicy zdarzyło się, że łódź „Nr. IX“, gdy po raz pierwszy popłynęła bez myszy pod wodę – uległa katastrofie. W dziale maszyn nagromadziły się gazy naftowe, a wszyscy żołnierze, obsługujący maszyny, pomdleli. Spotrzeżano się dopiero w ostatniej chwili, z trudem zdołano zamknąć ujście gazów, a z jeszcze większym trudem uratować omdlałych. Gdyby niebezpieczeństwo zauważono w kilka minut później, cała załoga padłaby ofiarą gazów, a łódź poszłaby na dno.

Od tego czasu – tym razem już z wiedzą admiralicyi – białe myszki wróciły na podwodne łodzie angielskie.

Wieprzowina na karawanie. Kilka dni temu wieczorem, jak donosi „Ziemia lubelska“, przy ulicy Krakowskie Przedmieście w Lublinie, policja zatrzymała karawan, powracający z cmentarza do szpitala św. Jana, na którym w miejscu gdzie się stawia trumnę ze zwłokami, leżało kilka pudów mięsa wieprzowego. Przeprowadzone śledztwo wykazało, iż czeladnik rzeźnicki Andrzej Przybylski, z polecenia pryncypała Słubczyńskiego, niósł wieprzowinę do domu, spotkawszy jednak karawan, chciał sobie ulżyć fatygi i, za porozumieniem z woźnicą, mięso umieścił na karawanie. Przybylskiego aresztowano, mięso zaś zniszczono.

Kącik humorystyczny.

— Powiedz mi mój kochany, dlaczego magistrat naszego miasta tak często ogłasza nakaz zapatrzenia psów w kagańce?

— Otóż dlatego, że magistrat wypróbował ten sposób na kilku osobnikach, którzy nie tylko kasać ale i szczekać przestali.

Wyjątek stanowią psy myśliwskie (harty magistrackie) które podczas polowania (wyborów) mogą chodzić bez kagańca.

Odpowiedzi Redakcyi. Pan N. K. w Rzeszowie. Notatkę pańską z chęcią byśmy umieścili gdyby nie była anonimowa.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Antoni Kordybacha.

N A D E S Ł A N E

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej za nią nie bierze odpowiedzialności.)

Rutynowany kandydat adwokacki chce się przenieść do Rzeszowa i poszukuje posady.

Zgłoszenia w księgarni WP. Jaroszewej.

Dr. Joachim Saul Silber

otworzył

KANCELARYĘ ADWOKACKĄ
w Rzeszowie, ul. Kościuszki l. 11. (I. piętro)
wchód przez podwórze.

Cała realność

składająca się z domu o 4-rech pokojach, przedpokoju i kuchni z pięknym ogrodem do najęcia na Głębokiej, zaraz za miastem po prawej stronie, przy trakcie łańcuckim.

Pani Noe (przerażona). Co się stało.

Noe. Uważasz... sprawiedliwy nigdy nie zg...ginie. To ja ci to mówię... Odkupimy Raj...

Pani Noe. Ty masz czkawkę.

Noe. Sp...sprawiedliwy nicma cz...czkawki.

Pani Noe. On oszalał.

Noe. Odkupimy Raj...

Pani Noe. Co ty pleciesz?

Noe. Dotychczas nie wiedziałem, a teraz wiem. A to wszystko dlatego, że się napił soku z winogron. Pijcie chłopcy... Teraz możemy sobie do sądnego dnia pływać... Phi, wielka rzecz... Pływać to pływać...

Pani Noe. (biegnąc ku spiżarni), Moje winogrona... Ty opoju... (zaczyna płakać). Nie, ja na chwilę oczu zmrzyć nie mogę.

Sem. Niech mnie mama da tego soku...

Jafet. I mnie.

Pani Noe. Ja wam pokażę sok... (do Noego). I nie wstyd ci taki przykład dzieciom dawać.

Noe. Sprawiedliwy nie daje złego przykładu.

Cham. Ładna rodzina. Prababka zgrzeszyła z wężem, dziadek zamordował brata, a papa alkoholik.

Noe. Nie krytykuj ojca błźnie.

Sem. Słońce!

Jafet. Słońce!

Wśród chmur, które od pierwszego dnia potopu szarym całunem okrywały niebo, ukazuje się krąg tarczy słonecznej. Przez niewielkie okienka wpływają do wnętrza arki złote promienie, napełniając ją wesołą jasnością.

Pani Noe. (składając ręce jak do modlitwy) Słońce... Słońce...

Jafet. Słońce (podbiega do okna).

Pani Noe. Może już i ziemia będzie.

Noe. Napewno będzie... Jeszcze dzień, dwa i przyplniemy... A to wszystko mówię ci dla tego, że się napił soku winnego. Odrazu rozjaśniło mi się w głowie.

Pani Noe. (nawpół udobruchana nadzieją szybkiego wylądowania). No... no, o tem porozmawiamy na lądzie.

Noe. Raj się odkupi.

Jafet. (od okna). Gołąb pocztowy!

Pani Noe. Nie może być; gdzie...

Sem. Jafet ma rację, i ja go widzę... Jak Boga kocham, gołąb pocztowy.

Noe. Otwórzcie okno.

Jafet otwiera okno. Do arki w pada gołębicą z gałązką oliwną w dzióbku.

Pani Noe. Ziemia, Ziemia...

Jafet. Może jeszcze dziś na noc dojedziemy.

Sem. Teraz to już wszystko jedno kiedy.

Cham. Ale ja się już do końca życia nie będę mył.

Pani Noe (do męża). No, tym razem, że się tak szczęśliwie złożyło, to ci ujdzie na sucho...

Noe. Ja ci powiadam, że sprawiedliwy nigdy nie zginie, tylko musi... pić!

Radość maluje się na wszystkich obliczach. Wesoło, kołysząc się na falach, arka płynie w blaskach słońca ku szczytom góry Ararat.

Ramy do obrazów

w najlepszym guście poleca

KSIĘGARNIA

J. Jaroszowej w Rzeszowie.

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH

ALOJZEGO MÓLA

w Rzeszowie

wykonywa

PIECE KAFLOWE

z najlepszego materiału w kolorach: brązowym, oliwkowym, turkusowym, kremenowym, białym, wogóle w każdym żądanym kolorze, podług najnowszych wzorów i wymagań.

KUCHNIE żelazne, brązowe i niebieskie.

Przerabianie starych pieców i kuchen oraz wszelkie reparacje. Cenniki i próby kafli wysła darmo i oplatnie.

CENY MOŻLIWIE NISKIE.

Dziękując WP Inżynierom i Szanownej P. T. Publiczności za łaskawe poparcie, polecam się nadal łaskawym względom.

Z poważaniem

Alojzy Mól w Rzeszowie.

Ajencya poważnego Towarzystwa
asekuracyjnego

poszukuje

zdolnego akwizytora

Wiadomość w księgarni J. JAROSZOWEJ.

Osoba średniego wieku poszukuje obowiązku do zarządu domu (Włb. Księży). Może się wykazać chlubnymi świadectwami.

Blizsza wiadomość w Administracji „Tygodnika rzeszowskiego“.

BAR AMERYKAŃSKI

w Rzeszowie przy ul. 3-go Maja

Dogodna schadzka dla przejeżdżających i miejscowych. Obszerne hale piwna. — Każdego czasu świeże piwo pilzneńskie. Przekąski zimne i gorące. Obsługa szybka. Ceny umiarkowane.

Rada nadzorcza Banku zaliczkowego w Rzeszowie zaprasza członków tegoż Banku mających prawo uczestniczenia na **III. Nadzwyczajne ogólne ZGROMADZENIE CZŁONKÓW**

które się odbędzie we wtorek dnia 4-go sierpnia b. r. o godzinie 5^{1/2} wieczorem w lokalu bankowym - - z następującym porządkiem obrad:

- 1) Odczytanie protokołu z poprzedniego walnego zgromadzenia, dnia 7. czerwca b. r. odbytego,
- 2) Sprawozdanie Rady nadzorczej,
- 3) Sprawozdanie Dyrekcji z zamknięcia rachunków i czynności za I. półrocze 1908,
- 4) Zatwierdzenie nowo wybranego przez Radę nadzorczą trzeciego członka Dyrekcji,
- 5) Wnioski członków.

W Rzeszowie, dnia 1 sierpnia 1908.

Prezes:

Wiktor Otto Sawicki.

Sekretarz:

Dr. Kazimierz Wilusz.

APTEKA KALINOWSKICH
w Rzeszowie
poszukuje aspiranta.

BANK ZALICZKOWY

w Rzeszowie, przy ul. 3-go Maja 5. I. piętro

podwyższył stopę procentową

- - od wkładek oszczędności - -

na **6⁰/0** od sta.

począwszy od 1. stycznia 1908.

DYREKCJA.

Na pomieszczenie pierwszego roku Seminarium żeńskiego, potrzebny jest od 1. września b. r., jeden

POKÓJ

duży i jeden mniejszy, niedaleko kościoła farnego.

Oferty proszę wysłać pod adresem **WILHELM KUCZERA** prof. gimn. w Pilznionku poczta Pilzno.

Używany

BILARD

z płytą marmurową w dobrym stanie

zaraz do sprzedania.

Wiadomość w Towarzystwie „Gwiazda“ przy ul. Kolejowej 1. 9.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE W RZESZOWIE

poleca różne wyroby **krajowe** pomieszczone na nieustającej Wystawie (gmach „Sokoła“ I. piętro) a w szczególności:

Wyroby ceramiczne jak zastawy do kawy i herbaty, wazony, świeczniki, medaliony, flakoniki i t. d.;

Wyroby platerowane i srebrne jak noże, widelec, łyżki, cukiernice, samowary, talerze, koszyczki, szpilki, breloki i t. d.;

Wyroby lniane jak płótna, chustki do nosa, serwety, ręczniki i ściereczki;

Wyroby sukienne i wełniane jak materje na ubrania, koce, bundy, fartuszki, *kilimy*, dywany, podziery i t. d.;

Wyroby drzewiane stolarskie, tokarskie i snycerskie;

Wyroby żelazne i mosiężne jak łóżka, zamki, wiszadła kuchenne i pokojowe, odlewy dekoracyjne, lichtarze kościelne, kasy, teczki i t. d.;

Różne inne drobiazgi jak guziki niciane i jedwabne, krawatki, makaty ręcznie malowane, puder płynny, wina owocowe, pocztówki (korespondentki) różnych krajowych wydawnictw i t. d.;

Wydawnictwa Towarzystwa szkoły ludowej jak telegramy, pocztówki, obrazy i znaki na listy i t. d.;

Wyroby koszykarskie jak kufry, kosze miastowe, pocztowe, na bieliznę i drzewo, budki kąpielowe, stoły, krzesła, fotele, kanapy, łóżka, taborety, szafki, pułki, kasety i kasetki, kosze na kwiaty i na papiery.

Wystawa Muzeum Przemysłowego w Rzeszowie otwarta w dniu powszednie od godziny 9. rano do 1. w południe i od 3. po południu do 7. wieczór, w niedzielę i święta tylko przed południem.

Wstęp na Wystawę bezpłatny.